

Czy Francja jest krajem gościnnym?

Przyczyny masowej emigracji do Francji -- Jej światła i cienie -- Problemy kryminalistyczne -- Nowe systemy kontroli -- Ksenofobia nationalistów francuskich -- Sensacyjna afera w Paryżu - Nieszczęśliwy grek -- Talizman a wyścigi -- Jak zdemaskowano oszustkę -- List Jerzego Clemenceau

(Własna korespondencja „Głosu Polskiego“)

Paryż, 18 października 1925 r.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ze wszystkich krajów Europy, najwięcej obcych i cudzoziemców liczy obecnie Francja. Pomijając już niezliczoną moc turystów ze wszystkich części świata, którzy zawsze licznie nawiedzali zwłaszcza Paryż, a których w tym roku szczególnie przyciąga częścią wystawa dekoracyjna, częścią zaś bardzo tanie, wskutek spadku waluty, warunki życiowe — to pozatem nie każdemu zapewne wiadomy jest fakt, iż liczba obcych, którzy co miesiąc przekraczają granice Francji, by się tu osiedlić na stałe, dochodzi do 25 tysięcy osób.

Oczywiście olbrzymi ten napływ najróżnorodniejszych żywiołów, stwarza cały szereg problemów bardzo trudnych i skomplikowanych, problemów administracyjnych, mieszkaniowych, społecznych i t. p. Wśród imigracji tej przeważają polacy, rosjanie, belgowie, hiszpanie i włosy, różnych zawodów i klas. Na ten temat pisano już wiele z punktu widzenia możliwości asymilacji, wzgl. innych metod współpracy obcych z rdzenną ludnością francuską, jednak, jak dotychczas, bez żadnych wyników praktycznych.

Mimo wszystko jednak, w dzisiejszej swej sytuacji ekonomicznej, Francja nie mogłaby absolutnie zrezygnować z tego olbrzymiego dopływu większych czy mniejszych sum, jakie przywożą ze sobą ci cudzoziemcy, a które wydatnie zasilają życie gospodarcze we wszystkich jego gałęziach. Toteż śmiało można twierdzić, że gwałtowne zatamowanie imigracji, np. na wzór Stanów Zjednoczonych, mogłoby w niedługim czasie doprowadzić do ruiny handel, przemysł i rolnictwo i wywołać ogólną katastrofę gospodarczą.

Wobec tego usuwają się na drugi plan istniejące niewątpliwie i szkodliwe objawy tego masowego a ciągłego dopływu obcych o niezawsze dodatnich kwalifikacjach moralnych. Powstaje wskutek tego cały szereg nowych kwestii, mianowicie z dziedziny kryminalistyki, gdyż, jak stwierdzono statystycznie, liczba przestępstw i zbrodni, popełnionych we Francji przez cudzoziemców, wzrosła w ostatnich trzech latach o 75 proc.

Zaliczyć tu należy i szereg prze-

stępstw, popełnionych przez kilka zbrodniczych jednostek, które przemyciły się do Francji wśród robotników, werbowanych z Polski przez stale tam rezydującą specjalną komisję francuską. Prasa te fakty bądź co bądź wyolbrzymiła znacznie, a „mordercom polskim” i „polskim bandom” poczęto przypisywać zbrodnie i zamachy, popełniane przez indywidualia, nie z Polska, ani z polskością nie mające wspólnego, tak, iż przeciw temu uogólnianiu i przeciw niesprawiedliwemu zozydaniu imienia polskiego musiała nawet zaprotestować energicznie ambasada polska w Paryżu.

Liczba obcych, zameldowanych przepisowo we Francji, wynosi, wedle dat urzędowych, 3,150,000 osób. Jak jednak zapewniają władze policyjne, pozatem żyje w granicach Francji jeszcze co najmniej około pół miliona cudzoziemców, którzy usuwają się z pod wszelkiej kontroli. Nawet nakazy wyjazdu nie odnoszą już najmniejszego skutku. Ponieważ brak odpowiednich kredytów na odstawienie delikwentów poza granice na koszt państwa, więc zwraca im się tylko uwagę na ewent. skutki dalszego ich pozostawiania na terytorjum Francji i na tem koniec.

Tylko w wypadkach bardzo poważnych następuje wysiedlenie przymusowe, przy czem jednak powstaje zazwyczaj nowa trudność: mianowicie, o ile idzie o poddanych państw bardzo odległych, wydalenie takie, w myśl ustaw francuskich, połączone jest z bezpłatną „dostawą” aż do danego kraju. Nie trudno sobie przedstawić efekt finansowy takich zarządzeń przy transportach masowych, np. w ostatnim wypadku wysiedlenia przymusowego z Paryża rewolucjonistów chińskich.

Od roku mniej więcej wprowadzono pewne wzmocnienie kontroli nad wszystkimi cudzoziemcami, przebywającymi we Francji, a to przedewszystkiem zapobiegając przymusu odnowienia zezwolenia pobytu, czyli tak zwan. „carte d'identité”, przy czem oplatę za ten dokument podwyższono ostatnio z 10 na 68 franków, t. j. około 20 złotych. Podwyżka ta nie dotyczy jednak studentów i robotników.

Mimo, iż minister spraw wewnętrznych Schrameck spodziewa się naszkutek tego zarządzenia przysporzyć państwu około

100 milionów franków rocznie, zdaje się jednak, że dochód ten pochłonięty zostanie przez wprowadzenie w życie innego projektu, mianowicie zorganizowania t. zw. „policji dla cudzoziemców”. Szłoby tu o specjalnie wyszkolony korpus narazie 100 inspektorów, obznajmionych należycie ze zwyczajami i językiem cudzoziemców, powierzonych ich „opieczce”.

Nadto projekt przewiduje utworzenie specjalnych „misji” dla departamentów północnych, Pas de Calais, (gdzie najściślej skoncentrowany jest żywioł polski), dla okręgów Alpes Maritimes i Marsylii oraz ujść Rodanu, gdzie ogniskuje się emigracja hiszpańska i włoska. Równocześnie ma być wzmocniona kontrola graniczna, a imigranci podejrzani od pierwszej chwili będą poddani specjalnemu nadzorowi.

„Francji dopływ obcych, nawet masowy, potrzebny jest taksamo, jak roślinie nawóz” — podkreśla dobitnie, choć niezbyt wytwornie, minister w motywach swego projektu, chcąc uniknąć zarzutu „ksenofobii”, uprawianej ostatnio coraz silniej przez pewne koła nationalistyczne. Po przewyciężonym już na szczęście okresie „antypolskim”, odjem to skierowane jest obecnie zwłaszcza przeciw Anglii, a to w związku z okolicznością, iż Anglicy obawiając się napływu elementów komunistycznych, postępują bardzo surowo przy formalnościach granicznych z obywatelami francuskimi.

Ponieważ jednak niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, więc i obcy czasem przydać się mogą. I tak ostatnio pewien grek, Hadzi Pangalos, syn bogatego właściciela dóbr, od roku osiadł w Paryżu, jako sekretarz pewnego towarzystwa akcyjnego — przyczynił się w ostatnich dniach do unieszkodliwienia oszukańczej wróżbiarki, Marii Carpentier, która przez szereg lat naciągała ludzi różnych sfer z rodzaju tych, jakich nigdy nie brak.

Słyszac z wielu stron o jej fenomenalnych talentach wróżbiarskich i darach proroczych, młody Pangalos postanowił udać się do tej współczesnej Sybilli, która zamieszkiwała wytworny pałacyk przy bulwarze Brunet. W poczekalni zbytkownie urządzonego mieszkania wróżbiarki, zastał grek całą armię klientów aż wreszcie, po dwugodzinnem czekaniu, doczekał się

swej kolei i wszedł do salonu przyjąć pani Carpentier.

Grek zwierzył się, że niema szczęścia w miłości, a jeszcze mniej na giełdzie, a nadto przegrywa stale na wyścigach. Pani Carpentier wręczyła mu talizman, którym był woreczek, zawierający lok włosów niewiadomego pochodzenia, kawałek kartonu z wyrysowanym okiem ludzkim oraz parę gramów białego, pachnącego proszku. Wedle zapewnień wróżbiarki talizman ten ochroni go niechybnie przed wszelkimi niepowodzeniami tak w grze, jak i w miłości.

Naiwny grek zapłacił bagatelkę 6,000 franków i wyszedł z lekkim sercem i jeszcze lżejszym portfelem. Na drugi dzień poszedł na wyścigi, gdzie przegrał znaczną sumę, bo 150 tysięcy franków. Był zrujnowany, gdyż pieniądze te nie należały w całości do niego i znaczną część tej sumy musiał zwrócić. Mimo całej swej naiwności, wiara jego w skuteczność talizmuana była poważnie zachwiana i wobec tego zawiadomił o wszystkim policję.

Na drugi dzień dwu detektywów w towarzystwie Pangalosa udało się do wróżbiarki, gdzie wszyscy trzej czekali cierpliwie na swą kole. Grek przedstawił obu detektywów, jako swych przyjaciół z Ameryki, którzy chcieliby również nabyć cudotwórczy talizman. Pani Carpentier zażądała od każdego z nich po 10 tysięcy franków. Zdaje się, że w chwili tej opuścił ją dar jasnowidzenia, gdyż była bardzo zdumiona, gdy „amerykanie” oświadczyli jej, że jest aresztowana.

Najciekawszym szczegółem tej historii był jednak wynik rewizji w mieszkaniu oszustki, gdzie m. in. znaleziono przeszło dwa tysiące listów od klientów, dotyczących jej za skuteczne porady. Wśród korespondencji tej były i listy od rozmaitych osób, zajmujących wybitne stanowiska, a między nimi, ku niemałemu zdumieniu urzędników kryminalnych, list od Jerzego Clemenceau. Sprawa pani Carpentier, ze względu na bardzo rozgłoszone jej stosunki i liczną klientelę z najlepszych sfer, wywołała w Paryżu ogromną sensację i ogólne zaciekawienie.

Tad. Rutk.

DINAH NELKEN.

Przeznaczenie

Tam, gdzie kończyła się miejscowość kąpielowa, zaczynała się wieś — kilka wąskich uliczek o małych, niskich domkach. Ostatnia budowla głównej ulicy kurortu, wielki hotel, rzucał refleks żółtych światła na słabo oświetloną ulicę wiejską, która szła właśnie postać kobieca, otulona w ciemno-zielony szal. W niepewnej poświacie wieczornej rysował się niewyraźnie drobny owal jej twarzy, duże piękne zęby pod nieco przykrótką wargą górną i brwi ściągnięte, jakby gniewnie. Wiatr igrał loczkami, z pod których lśniła biel szyi ponad zielonym szalem.

Szybko zapadała ciemność w wąskich uliczkach, z ponad skał wynurzał się majestatycznie duży, czerwony księżyc. Gdy kobieta stanęła przed niewielkim domkiem który widocznie stanowił cel jej wędrowki, było już zupełnie ciemno, tylko oświetlone okno na facyjacie domku odbijało jaskrawo na tle wieczoru.

Nieznanoma przeszła mały ogródek, który oddzielał domek od ulicy. Oddychała ciężko, zmęczona droga, serce jej biło, niby spłoszony ptak. Stapała cichutko, na palcach, aż wreszcie wtuliła się w dzikie wino którego strąki pokrywały ściany domku i rozpalona twarzą przybliżyła do chłodzących murów. Po chwili cicho zawołała go po imieniu

Okno otwarło się. Ktoś powiedział szeptem:

„Już schodze”.

Serce jej poczęło bić jeszcze mocniej, a oczy jakby pociemniały z bólu. Zarazem jednak twarz jej rozblęła oczekiwaniem, krew uderzyła żywiej; nadśledziwała w napięciu, a każdy krok na schodach rozpaliał jej krew dreszczem rozkoszy. Chód jej był cichy, lecz pewny, zbliżał się coraz bardziej, a jej zdawało się, że to życie samo z niebosiężnych szczytów jakiegoś snu

uroczego zbliża się do tego świata ponurego, gdzie czekają nań jej ręce złożone, niby do modlitwy i nabożne skupienie serca. Wreszcie skrzyp drzwi i w mroku dojrzała nagle biel jego czoła. Pochylił się nieco, by ująć ją za rękę — w milczeniu weszli na wąskie schody, oświetlone słabo światłem lampy, padającym z otwartych drzwi jego pokoju.

Pokoik ten, umeblowany bardzo prymitywnie — łóżko, stół, parę krzeseł, szafa — w chyboczącym od przeciągu świetle naftowym zdawał się kołysać, niby ciasny, ciemny statek. Przez otwarte okno wdierała się czerni nocy wraz z falami chłodu.

„Zamknij okno”, poprosiła, „mógłby mnie kto zobaczyć”.

Uśmiechnął się ironicznie, zamknął okno i zasunął firanke.

Ona obserwowała go z niepokojem. Na tle białej ściany, pociągniętej wapnem dziwnie odbijała twarz jego blada, dumna i znudzona; był w smokingu i wyciętych lakierkach, z których matowo przebiegały cienkie, jedwabne pończochy, widziała niegłęboko zaprasowany kant spodni, a wyżej biel kamizelki i lśniący gors z dwiema perłami; wreszcie objęła spojrzeniem starannie zaczesaną głowę, jego bladą twarz, ściągnięte i chłodne usta.

Wpatrzona w jego oczy, bezbarwne i ironiczne, poczęła mówić niespokojnie szybko, westchnieniami przerywając słowa:

„Zle mnie zrozumiałeś... wierzaj mi. Nie chciałam ci odmówić, ale... nie jest tak, jak ci się zdaje... nie jestem bogata...”

Wzrok jej błądził ku niemu, jakby szukając pomocy. On jednak milczał. Dla niewtajemniczonych sytuacja była groteskowa, tych dwoje ludzi wytwornych i eleganckich, ona w jedwabnej sukni wieczorowej, on w smokingu i lakierkach, w tej stancji chłopskiej o białych ścianach i podłodze z heblowanych desek, wśród tych sprzętów wieśniaczych, oświetlonych niewinnym światłem lampy naftowej. Mówił szeptem, by nie zbudzić gospodarzy. Sytuacja była śmieszna, a zarazem

smutna, jak cała ta przygoda, która zaczęła się przy tańcu i jazzbandzie i przeszła wszelkie studia od niewinnego flirtu aż... do tej dusznej i ciasnej izdebki chłopskiej.

Ona spuściła głowę, jakby ze wstydu. Z pod zmrużonych powiek rozglądała się dookoła.

„Jakżeż tu brzydko”, wyszeptala.

„Zapewne”, odrzekł uprzejmie, „nie miałem jednak wyboru. Gdzieś przecie musiałem wreszcie zamieszkać... a ponieważ na tobie się zawiodłem...”

„Oh, zawiódłeś się...” — zarumieniła się pod pudrem. „Ależ nie miałam... Musiałam czekać, aż mąż mi przysła pieniądze... ale teraz przynoszę ci”. A po chwili jeszcze ciszej: „...zresztą nie wiedziałam, że z tobą aż tak źle...”

„Co to ma znaczyć?... Prosiłem cię o pożyczkę mi niewielkiej sumy, drobności dla kobiety w twoich warunkach”.

Mówiąc to, z ironicznym uśmiechem obserwował szmar perł na jej szyi, trzymając się wciąż zdala od niej, oddzielony długością pokoju od twarzy jej tęskniącej, od rak, wyciągniętych ku niemu.

Walczyla z piaczem. W milczeniu polykała łyżę gorzkie, które zalewały jej gardło, ściśnięte niby dławiacym sznurem. Ponad czołem włosy jej lśniły czerwono, a usta drżały, gdy po chwili znów odezwała się szeptem:

„Tak się bałam”, wyznała mu, „bo jak się to miało skończyć? Wiesz przecie... nie chcę ci przypominać... albo ci robić wyrzuty... ale pieniądze, które ci dawałam, płynęły jak woda... wydawałeś tyle... drogi hotel... twój sposób życia... więc obawiałam się...”

On stał się jeszcze bardziej zimny, obojętny, ironiczny. Nie zważając na jej wzrok błagalny, niewzruszony jej cierpieniem, powtórzył jej słowa ostatnie tonem, pełnym niewymownej pogardy, prawie nienawiści: „Obawiałaś się...”

Przecież znam cię tak mało... Te trzy tygodnie... tak krótko... nie prawie nie wiem o tobie...”

Odwrociła głowę, szukając krzesła. Usiadła, twarz ukryła w dłonie i raz jesz-

cze w tej chwili przeżyła cały ten czas ostatni, godziny miłości, godziny bojaźni i trwogi. Była w nich słodycz, lecz było i więcej męczarni, niż szczęścia, a mimo to na twarzy jej wykwitł uśmiech wśród łez — szczęście, dzikie, niebezpieczne, bolesne, lecz słodkie.

Czyż nie ma dla niej ratunku? Spojrzała na drzwi, jakby myśląc o ucieczce; natychmiast jednak odwróciła się znów ku niemu, szukając go wzrokiem i ustami — podała mu swą małą, złotą torebkę ręczną, bez słów, lecz tak pełna miłości, że z oczu jej zdawały się tryskać płomienie.

„Masz — weź, proszę cię”, wyszeptala wreszcie.

On ani drgnął. Oparty o stół, dawał się nie widzieć jej wyciągniętej dłoni, aż wkońcu rzekł po długiej chwili milczenia:

„Dziękuję... już mi nie potrzeba!”

Załamata się, jak podcięty kwiat. Twarz jej zmalała dziwnie, tylko oczy rozwarły się szeroko, zęby poczęły szczeleć o siebie, strumienie łez zalały oblicze.

On patrzył na to spokojnie, jak w teatrze. Światło padało wprost na czoło jego, białe i zimne, jak marmur. Uśmiechał się obojętnie.

Wtem wstała z krzesła. Zaszumiał ciężki jedwab; drżała, jak liść. W pochylonych jej ramionach, wstrząsanych płaczem, krył się ból i upokorzenie; dłonie, złożone jak do modlitwy, kryły jej twarz, zapłakaną i wzburzoną. Tak doszła do niego, głowę przytuliła do sztywnego gorsu koszuli frakowej i szeptała cicho:

„Błagam cię... weź i... przebac mi!”

Nastała zupełna cisza. Słychać było tylko łopot ęmy, która nadnalane skrzydła rozbiła o gorące szkieleto lampy. Powoli objął ją ramieniem, w milczeniu wziął z jej rąk torebkę, którą nieznacznie wsunął do kieszeni smokingu. Usta jego, zimne i twarde spoczęły na jej rozchylnych wargach, a ona z dreszczem trwoży, jakby w otchłań swego przeznaczenia, patrzyła w głąb oczu jego obojętnych, nieczujących...

Przełożył Mar T.

Dobra strona medalu gospodarki samorządowej na wystawie urzędów miejskich w parku Sienkiewicza.

Wczoraj o godzinie 12-ej i pół w południe nastąpiło otwarcie wystawy urzędów publikacji i prac miejskich w pawilonie w parku Sienkiewicza.

Na wystawie tej są reprezentowane wszystkie działy gospodarki miejskiej m. Łodzi, poczynając od aparatów leczniczych, a kończąc na kwiatkach i roślinach. Zwłaszcza okazałe wystąpiły wydziały zdrowotności publicznej i statystyczny.

Wydział zdrowotności publicznej, który zajmuje niemal cały dół pawilonu, wystawił cały szereg preparatów, przyrządów leczniczych i wykazów, ilustrujących wyjątkową walkę tego wydziału z chorobami epidemiologicznymi, fałszowaniem żywności i anty-sanitarnym stanem Łodzi.

Preparaty te i tablice dosadnie ilustrują straszliwe skutki gruźlicy, jaglicy i alkoholizmu, tych trzech potężnych wrogów ludzkości, którzy dają się, zwłaszcza we znaki ludności Łodzi.

Dział ten został wystawiony nader starannie.

Wśród eksponatów wydziału statystycznego na specjalną uwagę zasługują artystycznie wykonane przez p. Jerzego Berlinera, słuch arch., wykresy, ilustrujące alkoholizm, frekwencję tramwajową i kolejową, eksport manufaktury z Łodzi, przywóz węgla i t. d.

Ładnie również prezentuje się dział opieki społecznej, na którym wystawiono bardzo udane prace uczniów domów wychowawczych, ilustracje z życia kolonii letnich i t. d.

Bardziej niż ubogo prezentują się działy budownictwa i gospodarczy — pierwszy wystawił kilka planów i modeli, drugi — eksponaty, które można znaleźć na każdej wystawie sklepu warzywnego.

Niebrzydki natomiast przedstawia się eksponaty plantacji miejskich.

Wystawa warta jest zwiedzenia. S.

Wycieczka kanalizacyjna słuchaczy wyższej szkoły nauk ekonomicznych.

Wczoraj przed południem wydział kanalizacji i wodociągów zorganizował wycieczkę do robót kanalizacyjnych dla słuchaczy szkoły nauk ekonomicznych.

W wycieczce brali udział radni, którzy dotąd nie zwiedzali kanalizacji oraz przedstawiciele prasy.

Wycieczka przeszła kanałem od rogu ulicy Kopernika i Łakowej, poczem kolejką udano się do kolektora przy ulicy Obywatelskiej.

Przez cały czas wycieczki pomijano dyplomatycznym milczeniem fakt wstrzymania robót kanalizacyjnych.

Wycieczce udzielił wyjaśnień naczelny inżynier wydziału p. Skrzywan.

Jak poprawić swój los

Dwa odczyty ks. Oraczeńskiego

Ks. Czesław Oraczeński, tak entuzjastycznie przyjęty w Łodzi dwa miesiące temu, po objęciu Pomorza i Małopolski, znowu zawitał do naszego miasta, by wygłosić tu dwa odczyty na temat „Jak poprawić swój los?”, które stanowią będą dalszy ciąg prelekcji, wygłoszonych w sierpniu.

Natchmiony kaznodzieja, który postawił sobie za zadanie podnoszenie ducha, krzepienie hartu i wskazywanie dróg, jakimi powinni kroczyć ludzie, chcący zdobyć powodzenie i poprawić swój byt, na odczytach swych gromadzi zawsze tłumy słuchaczy wszelkich zawodów, klas i wyznań. — Myśli jego i wskazania są równie fascynujące, jak i znakomita, nieprzeciętna swada oratorska, z jaką są wygłaszane, oraz wzniosły a „pogodny nastrój, jaki wywołują u słuchaczy.

Toteż nie wątpimy, że jak w sierpniu, tak i tym razem sala filharmonii będzie pełna na odczytach ks. Oraczeńskiego, z których pierwszy odbędzie się we wtorek 27 b. m. p. t. „O mocach utajonych, które wpływają na los człowieka”, drugi zaś na jutro we środę: „O najnowszych odkryciach, które pomagają w walce o byt”. Pożątek obu prelekcji o godzinie 8-ej wieczorem.

Groźba strejku grabarzy

na cmentarzu żydowskim.

Grabarze cmentarza żydowskiego zastosowali żądania podwyżkowe do gmin żydowskiej.

Sprawa ta była przedmiotem obrad na ostatnim posiedzeniu gminy.

Wobec tego, iż decyzji żadnej nie powzięto, istnieje ewentualność, że grabarze zastrejkują.

Farbowani „szwajcarzy” przejęli elektrownię

Aktu przejęcia dokonano w sali konferencyjno-bankietowej Grand-Hotelu.

Do zarządu spółki weszli przedstawiciele grup „szwajcarskiej”, Loucheura, polskiej oraz reprezentanci miasta.

Dwurekonia łódzkiego towarzystwa elektrycznego przysłała nam następujący komunikat:

Dnia 23 października r. b. zostały dokonane formalności, związane ze zniesieniem zarządu państwowego nad majątkiem towarzystwa elektrycznego oświetlenia 1886 roku.

Decyzja rady ministrów w tej sprawie zapadła w dniu 7 października r. b. i wykonana została w sposób następujący:

Dnia 23 b. m. w sali konferencyjnej „Grand Hotelu” odbyło się walne zgromadzenie organizacyjne akcjonariuszów łódzkiego towarzystwa elektrycznego, spółki akcyjnej, w którym miasto ma udział w wysokości 20 proc. Na zebraniu tem nowopowstałe łódzkie towarzystwo elektryczne wybrało zarząd, złożony z następujących osób:

P. Albert Koehlin z Bazylei, prezes banku „Banque Commerciale de Bale a Bale”; dr. Maks Brugger z Bazylei, dyrektor tegoż banku; Józef Chuard z Zurychu, inżynier - dyrektor banku „Banque pour Entreprisse electricques”; Marjan Cynarski, prezydent m. Łodzi; Wiktor Groszkowski, wiceprezydent m. Łodzi; Wiktor Kichelbeker, dyrektor banku; Albert Petsche z Paryża, inżynier - prezes towarzystwa „Union d'Electricite, Paris”; Leopold Skulski z Warszawy, inżynier; Jerzy Sommerhausen z Brukseli, dyrektor zarządzający towarzystwa „La Compagnie d'Electricite de la Dendre w Belgii”; Ludwik Tołłoczko z Warszawy, inżynier; Edward Ulmann z Zurychu, profesor inżynier-dyrektor towarzystwa elektrycznego oświetlenia 1886 roku; Franciszek Waszkiewicz, radny m. Łodzi; dr. Karol Wiedemann z Bazylei, dyrektor towarzystwa „La Societe Suisse d'Industrie Electrique” Bazylea; Wacław Wojewódzki, wiceprezydent m. Łodzi.

Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: pp. Fryderyk Brunner z Bazylei, dyrektor banku „Banque pour Entreprisse Elec-

a Bale; August German z Zurychu, dyrektor Banku „Banque pour Entreprises Electriques” a Zurich; Jerzy Iwanowski z Warszawy, inżynier; Ignacy Kulamowicz, ławnik magistratu m. Łodzi; Seweryn Pfeiffer, radny m. Łodzi; Edward de Praet z Brukseli.

Zarząd wybrał z pośród siebie na prezesa p. inżyniera Leopolda Skulskiego, pp. Alberta Koehlina i Alberta Petsche, na dyrektorów zaś wyznaczono p. inż. Edwarda Ulmanna i p. inż. Ludwika Tołłoczka; pozatem nadano prokurę długoletnim pracownikom elektrowni pp. inż. Ludwikowi Dzielnakowskiemu, inż. Stefanowi Batkowskiemu i Stanisławowi Podciechowskiemu.

Przedstawiciele nowego towarzystwa nabyli drogą aktu rejentalnego, sporządzonego przez notariusza p. K. Rossmanna, dotychczasowy majątek łódzkiego oddziału towarzystwa elektrycznego oświetlenia 1886 roku i zawarli umowę z miastem, w myśl której eksploatacja dzisiejszego zakładu elektrycznego w Łodzi przechodzi pod zarząd nowej spółki „Łódzkie towarzystwo elektryczne, spółka akcyjna”.

Majątek byłego łódzkiego oddziału towarzystwa elektrycznego oświetlenia 1886 roku, nie wchodzący w skład nowej spółki, składający się z placów i budynków poza gmachem elektrowni, przechodzi na własność nowoutworzonego terenowo - budowlanego towarzystwa, spółki akcyjnej, w Warszawie.

Dla wykonania powyższych aktów z ramienia rządu obecni byli: starszy radca prokuratury generalnej Rzeczypospolitej polskiej, p. Tadeusz Werner i naczelnik wydziału elektrycznego ministerstwa robót publicznych, p. inż. Kazimierz Siwicki.

Po podpisaniu wszystkich aktów, dodatkowych umów, oświadczeń i dokumentów, starszy radca prokuratury generalnej Rzeczypospolitej polskiej, p. Tadeusz Werner ogłosił o zniesieniu zarządu państwowego przez p. ministra przemysłu i handlu nad byłym łódzkim oddziałem towa-

rzystwa elektrycznego oświetlenia 1886 roku i wręczył przedstawicielom łódzkiego towarzystwa elektrycznego, spółki akcyjnej akt nowego uprawnienia za nr. 12, nadanego przez p. ministra robót publicznych.

A więc kłamka zapadła...

Ostatni akt zaprzędania elektrowni farbowanej szwajcarom rozegrał się w sali konferencyjno-bankietowej „Grand Hotelu”, wśród odgłosu strzelających korków szampa.

Powyższy specjalny komunikat dyrekcji łódzkiego towarzystwa elektrycznego wymaga licznych komentarzy.

Przedewszystkiem podkreślić należy fakt niezaangażowania dyr. Golca, który w znacznej mierze przyczynił się do zwycięstwa farbowanych „szwajcarów”...

Murzyn zrobił swoje, murzyn może pójść...

Dalej charakterystyczny jest podział mandatów przedstawicieli miasta do władz towarzystwa: N. P. R. otrzymało 3 mandaty (2 w zarządzie i 1 w komisji rewizyjnej), chadecja 2 mandaty (1 w zarządzie i 1 w komisji rewizyjnej) i koło narodowe 1 mandat (w zarządzie).

Pokrzywdzenie chadecji i koła narodowego jest aż nadto widoczne!

Dziwnie się również wydać musi akcentowanie, iż miasto ma udział w wysokości 20 proc., wszak obok 20 proc. udziałów, miasto ma 6 proc. udziałów z tytułu 7,200 akcji, zakupionych w Paryżu od komisji reparacyjnej.

Niemniej tajemniczo przedstawia się sprawa owego terenowo - budowlanego towarzystwa, które objęło objekty, niewłączone do majątku nowej spółki, co i jak o tem komunikat nie wspomina. Dziwnie się jednak zbiegły te dwa fakty: wstrzymanie robót kanalizacyjnych i przejęcie elektrowni przez farbowanych „szwajcarów”, będące smutnym dorobkiem poczynił p. wice-prezydenta Wojewódzkiego.

Nie powiększać zastępów bezdomnych

Tysiączne rzesze żądają powstrzymania biegu stawek komornego i moratorium mieszkaniowego dla bezrobotnych.

Wczoraj o godzinie 2-ej po poł. na Wodnym Rynku odbył się wielki wiec lokatorski z udziałem posłów.

Na wiec przybyło przeszło dziesięć tysięcy osób.

Dłuższe referaty wygłosili dr. Mierzyński, prezes stowarzyszenia „Lokator” oraz posłowie Badzian, Harasz i Michałak

Mówcy wskazywali na katastrofalne wprost skutki podwyższania komornego co kwartału.

Wobec wzmagającego się z każdym dniem bezrobocia i drożyzny, podwyżki komornego odbijają się fatalnie na budżecie pracowników fizycznych i umysłowych, którzy otrzymują wprost głodowe wynagrodzenia.

Zmniejszają się również z każdym dniem zarobki rękodzielników i kupców, tworzących szerokie masy lokatorów, a niema mowy o tem, by obecny stan gospodarczy uległ w najbliższym czasie zmianie na lepsze.

W Polsce panuje głód mieszkaniowy. Szczególnie odczuwa się to w Łodzi, gdzie jest olbrzymia ilość mieszkań jednoizbowych.

W 23.660 izbach mieszka około 150 tysięcy ludzi, wypada więc przeciętnie 7 osób na jedną izbę.

Należy więc zażądać dla Łodzi daleko idących przywilejów, przez udzielanie kredytów budowlanych, przyczem współdzielnia i instytucje społeczne winny otrzymać pożyczki nisko oprocentowane.

Pozatem należy zażądać od magistratu, by przystąpił niezwłocznie do budowy odpowiednich baraków dla eksmitowanych mieszkańców.

W konkluzji mówcy wskazywali na konieczność wstrzymania podwyżki komornego do czasu poprawienia się sytuacji gospodarczej kraju.

W sprawie wprowadzenia w życie nowego podatku kwaterunkowego, mówcy wskazywali na niesłusność jego podziału.

Ustawa przewiduje bowiem 6 procent od zasadniczego czynszu na budowę koszar i domów wojskowych, lecz rozkłada

ten podatek jedynie na mieszkańców miast z zupełnym pominięciem chat i dworów.

Ponieważ wojsko, jako organizacja państwowa, podlega w myśl konstytucji ochronie całego narodu, niesłusne jest obciążanie tym podatkiem jedynie mieszkańców miast, w których w obecnej chwili panuje największa nędza.

Odbija się to przedewszystkiem na kieszeni robotników, którzy i bez tego znajdują się w tragicznej sytuacji, nie mając końca z końcem związać, nie mając nawet na minimalne utrzymanie.

Wobec powyższego, o ile wogóle nie można zawiesić lub znieść tego niefortunnego podatku, to należy w każdym bądź razie racjonalnie go rozciągnąć na wszystkich bez wyjątku obywateli Rzeczypospolitej.

Po wygłoszonych referatach, prezydent wiecu zgłosił następującą rezolucję:

„Katastrofalne położenie gospodarce w kraju, coraz większa nędza wśród mas bezrobotnych, prawie głodowe wynagrodzenia pracowników umysłowych i fizycznych, coraz mniejsze zarobki rękodzielników i kupców, razem tworzących szerokie masy lokatorów, zmusza te masy do gwałtownego protestu przeciwko ciągłej podwyżce czynszów.

Biorąc pod uwagę, że niema mowy o tem, ażeby obecny stan gospodarczy mógł ulec zasadniczej zmianie na lepsze w najbliższym czasie, oraz, że płace tak urzędników, jak i robotników ulegają raczej niżnie, aniżeli podwyżce, że natomiast artykuły pierwszej potrzeby mają dążność w kierunku podwyżki cen, że właściciele nieruchomości spłacają wierzytelności hipoteczne w wysokości 25 procent, a komorne pobierać będą w wysokości 100 pr., co jest rażąca niesprawiedliwość, i wobec strasznej nędzy mieszkaniowej w Łodzi, gdzie statystyka wykazuje 65 procent jednoizbowych mieszkań, które stanowią 23409 izb, zamieszkałych przez 151.580 osób, co wypada przeciętnie po 7 osób w każdej izbie, skutki tego grożą szerzeniem się gruźlicy i innych chorób zakaźnych,

występujących nagminnie, zgromadzeni lokatorzy żądają:

1) Zmiany ustawy o ochronie lokatorów w kierunku, że wstrzymuje się wzrost czynszów.

2) Wprowadzenia moratorium przy płaceniu komornego dla bezrobotnych i zawieszenia eksmisji bezrobotnym, zajmującym lokale od 1-o do 3-izbowych.

3) Równomiernego podziału podatku kwaterunkowego między wszystkimi obywatelami państwa zarówno miast, jak i wsi, ewentualnie zupełnego jego zniesienia.

4) Daleko idących przywilejów przy udzielaniu kredytów na budowę domów mieszkalnych dla klasy pracującej w Łodzi przez spółdzielnie i instytucje społeczne i niskiego oprocentowania udzielanych pożyczek.

5) Wybudowania przez magistrat miasta Łodzi niezwłocznie odpowiednich pomieszczeń dla bezdomnych, a szczególnie dla eksmitowanych.

6) Zwolnienia od opłat na rzecz miasta właścicieli mieszkań 1-o i 2-izbowych.

Powyższa rezolucja została przez zgromadzonych na wiecu lokatorów przyjęta przez aklamację.

PANIENKA

inteligentna, posiadająca dobre świadectwa poszukuje pracy biurowej, kasjerki lub ekspedientki. Zgłaszać się do „Głosu” pod „10”. 8198

CHOROBY SERCA

astma. Lecznica „Salus”, Kraków, Szulskiego, 7766—15-d

POKÓJ

frontowy z utrzymaniem do wynajęcia. Cegielnia na 86-8. 8181-44-m

NAUCZYCIEL

ze średnim wykształceniem (matura gimnazjalna i kurs pedagog.) z wieloletnią praktyką, poszukuje zajęcia w prywatnych szkołach powszechnych w Łodzi, przed południem. Oferty do „Głosu” pod „R. 200”. 8187-3

Turyści -- Ł. T. S. G. 1:3 (1:2).

Ł. T. S. G. przystępuje do finałowej rozgrywki o puchar z Ł. K. S.

Dziwne są koleje losu walk pucharowych w naszym grodzie. Podrzedniejsze A klasowe zespoły, niby szczeble, po których czołowe drużyny pięć się miały ku celowi—finałowi—napotykały na najsilniejszych przeciwników, odpadając bezapelacyjnie już w początkowych walkach.

Tak więc nie oszczędził los „Sity”, która, napotykając na drużynę mistrza grodu naszego—już po pierwszej walce wyeliminowana została z dalszych rozgrywek; podobnie odprawiony został i R.T.S. Widzew przez Ł.T.S.G. i „Union” przez „Turystów”.

Niemniej dziwnie skończył się półfinał, w którym dwie z 3-ch walczących drużyn: Ł.K.S., „Turyści” i Ł.T.S.G. spotkać się miały, w celu wyeliminowania zwycięscy do zawodów końcow. ze szczęśliwym klubem, któremu los zaoszczędził wczorajsza walkę.

Szczęśliwcem tym, jak się okazało, był Ł.K.S., który po jedynej przeprawie z „Siłą”, wyeliminowany został do końcowej walki ze zwycięską półfinału.

Nieprzeciętną tedy sensacją było spotkanie wczorajsze między „Turystami” a Ł.T.S.G., które zakwalifikować miało jedną z dwóch walczących drużyn do zmierzenia się w zawodach finałowych z Ł.K.S.

Zawdzięczając pechowi „Turyści”, jak to zazwyczaj w walkach decydujących bywa, nie mogli na zawody wczorajsze skompletować swojej najlepszej obsady: Hermans, obłożnie chory, do gry się stawić nie mógł, a Frydman II, mając zbyt wyraźne i bolesne ślady „fair” grających poznańczyków — również nie mógł zająć swego zwykłego stanowiska.

Mimo wszystko zawody wczorajsze należałyby do serii najciekawszych spotkań sezonu, gdyby nie nad wyraz brutalna gra drużyny Ł.T.S.G., która aż nadto wyraźnie produkowała się brutalnie, polując bez przerwy na kości przeciwnika.

Do decydujących zawodów półfinałowych obydwie drużyny wystąpiły w następujących obsadach:

„Turyści”: Michalski — bramka; Kahl i Kubik Olek — obrona; Hinc, Frydman II i Olasek — pomoc; Kubik Stefan, Walkowski, Tadeusiewicz, Kulawiak i Błaszczczyński — atak.

Ł. T. S. G.: Piłc — bramka; Wildner i Milde — obrona; Sykuła, Wieliszek i Wolfangel — pomoc; Pogodziński, Fiszer, Wujas, Herbstrajch i Albertin — atak.

PRZEBIEG GRY.

„Turyści” rozpoczynają grę z wiatrem. Ł.T.S.G. już w pierwszych pociągnięciach ujmuje inicjatywę w swoje ręce, atakując bramkę fioletowych bez przerw w pierwszej połowie.

Już w pierwszej minucie Ł.T.S.G. inicjuje niebezpieczny atak, zakończony strzałem Herbstrajcha — odparowanym brawurowo przez Michalskiego.

Tyły „Turystów” są stale przeciążane pracą, Kubik Olek wyjaśnia wiele sytuacji. Napad „Turystów” zainicjować nie może żadnej obmyślanej akcji, tracąc zazwyczaj piłkę już po kilku pociągnięciach. Gra staje się nad wyraz ostra i jest prowadzona w bardzo szybkim tempie.

Przeprowadzony atak przez „Turystów” w 5 min. przerywany zostaje przez „rękę” Mildego tuż przed polem karnym.

Rzut wolny wykorzystuje efektownie Kubik Olek, usadawiając piłkę nieuchronnie w bramce Ł.T.S.G., przyczem Piłc nie próbuje nawet strzału parować.

Ł.T.S.G. odtąd bez przerwy atakuje, uzyskując szereg kornerów—niewyżyskanych.

Gra staje się brutalna.

W 26 minucie uzyskuje dopiero Herbstrajch zasłużone wyrównanie, pakując piłkę z 20-tu metrów w siatkę, po ominięciu obrony fioletowych.

Po 6 minutach uzyskuje Herbstrajch z podobnej sytuacji drugą, niemniej efektywną bramkę.

Ciągła przewaga Ł.T.S.G. trwa już do końca pierwszej połowy, dzięki atakowi „Turystów”, któremu nie udaje się żadne celowe pociągnięcie.

W drugiej połowie obraz walki się zmienia, szczególnie po pierwszym kwadransie.

Mimo, iż tempo stało się bardziej ostre — „Turyści” dotrzymują w zupełności pola, zagrażając coraz częściej bramce przeciwnika.

Obydwe strony nie wykorzystują szeregu sytuacji, w czym specjalnie celował atak fioletowych.

Dopiero w 30 minucie za faul Frydmana I na polu karnym wyzyskuje Wujas rzut karny, uzyskując trzeci i ostatni goal dla swych barw.

Szereg obustronnych ataków, kończących się na kilku kornerach — oto owoce zmagania końcowych 15 minut

OCENA GRY I GRACZY

Przebieg gry był nadzwyczaj interesujący. Ataki sypały się bez przerwy na obydwie bramki w szalonym tempie.

Gra nadzwyczaj ostra, była miejscami brutalna, w czym wyjątkową winę ponosi drużyna biało-czarnych.

Michalski w bramce fioletowych wykazuje obecnie wielką formę; uderzała nadzwyczajną orientacją gracza tego i niepospolita umiejętność w ustawianiu się do chwytów.

Kubik Olek w obronie był obok Herbstrajcha najlepszym piłkarzem na boisku. Czyste wykopy piłkarza tego, orientacja, spokój i szybkość budziły ogólny podziw.

Kahl — słaby, zdradza zupełny brak treningu; wykopy jego pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

W pomocy „Turystów” wyróżniał się Hinc. Gracz ten wykazuje ostatnio nadzwyczajną formę i niepospolite umiejętności w pracy ofenzywnej oraz destruktywnej.

Frydman — słaby. Olasek — dobry w defenzywie.

W ataku fioletowych wszyscy grali niżej wszelkiej krytyki.

Jedynie Tadeusiewicz wybijał się ponad szarżyznę, wykazując niepospolite zdolności jako kierownik ataku.

Walkowski — za powolny.

Kulawiak — pracowity i ambitny zdraża zupełny zanik formy.

Błaszczczyński — bardzo słaby.

Piłc w bramce Ł.T.S.G. wykazał starą swoją wadę — nonszalancję — w przepuszczeniu pierwszej bramki.

Obrona w obsadzie: Wildner, Milde — doskonała.

W pomocy wybijał się: Sykuła i Wieliszek; Wolfangel — słabszy niż zazwyczaj.

Pogodziński, grający nad wyraz brutalnie — był dobry w II połowie. Fiszer i Wujas — przeciętni. Herbstrajch — jest motorem całej drużyny. Albertin — słaby.

Wynik w zasadzie sprawiedliwy.

Sędzia p. Piotrowski — za mało ruchliwy i zbyt pobłażliwy.

Dent.

Kronika

Ł. K. S. — „UNION” 3:2 (2:0).

Zawody towarzyskie powyższych drużyn przyniosły nieznaczne zwycięstwo Ł. K. S. Przez cały czas gry przewaga zwycięzcy, który uzyskał bramki przez Radomskiego i 1 samobójczą. Dla „Unionu” uzyskał z przeboju obydwie bramki Lutowski. Sędziował dobrze p. Dancygier. Przedmecz rezerw zakończył się zwycięstwem „Unionu” w stosunku 3:2.

KOL. SEDZ. ŁÓDŹ — KOL. SEDZ.

KRAKÓW 4:1.

Kraków 25 października. Rewanżowe spotkanie sędziów łódzkich z krakowskimi, przyniosło zasłużone zwycięstwo lepszymu zespołowi łódzkiemu, który grał bardzo ambitnie. Bramki dla łodzian użyskali Karczewski i Sztencel po jednej oraz dwie Wardęszkiewicz.

Turniej szachowy w Łodzi.

W dniu wczorajszym w Łodziem towarzysztwie zwolenników gry szachowej, rozegrane były dalsze partie pomiędzy mistrzem gry szachowej Ryszardem Spielmannem, a najlepszymi łódzkimi graczami.

Ogółem rozegrano 4 gry, których szczegółowe rezultaty przedstawiają się następująco:

Grupa Apel, Landau, Librach wygrała przeciwko Spielmannowi.

Grupa Daniszewski, Goldfarb przeciwko Spielmannowi — remis;

Grupa Kolski, Mund — Spielmann remis.

Grupa Rosenblatt, Gottesdiener przegrała do Spielmana.

Zaznaczyć należy, że p. Spielmann dał swym przeciwnikom kolosalne fory, grając równocześnie z najlepszą grupą łódzkich graczy. S. R.

Dr. Ludwik Falk
powrócił 7814

Choroby skórne i weneryczne.
Nawrot 7. Tel. 28-07.
Przyjmuje od 10—12 i od 5—7.



Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

Głośne arcydzieło sztuki kinematograficznej

„KOBIETA O NIECZYSTYM SUMIENIU”

Wielki dramat erotyczny w 10-ciu aktach podług najnowszej powieści FELIKSA HOLAENDRA

„POKORNY I SPIEWACZKA”

W rolach głównych: LIL DAGOWER, kobieta o nieczystym sumieniu H. MIERENDORF, mężczyzna jakich wielu

Czy cierpisz na bóle w nogach??

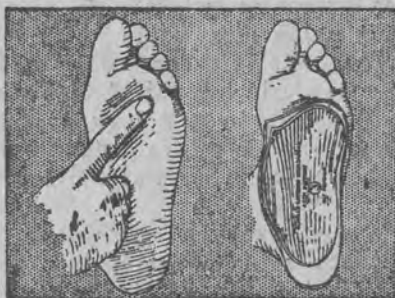
BEZPŁATNE PORADY

od dnia 26 do 31 b. m. od 10—1 i od 3—7

udziela bezpłatnie porad

LEKARZ-SPECJALISTA

„System Dr. Scholl'a”



w magazynie obuwia

F. Grędziński i S-ka
Piotrkowska 53.

Cierpiący na wszelkie dolegliwości nóg znajdują środek na usunięcie takowych, zastosowując wyroby wg. 8080-1

„Systemu Dr. SCHOLL'A”



Dziś Premjera!

Nad program: „Lotni Wychowawcy” arcykomyczna farsa w 2-ach aktach. — Jim i Jack w rolach głównych

Początek o godz. 5-ej, w soboty i niedziele o 3-ej, ostatni seans o 10-ej. Ceny miejsc niższe.